

Łomża, 11.10.2014 r.

Kochana Ciociu!

Ostatnio, kiedy się widzieliśmy zaproponowałaś mi spędzenie wspólnie ferii w Zakopanem. Wiem, jak bardzo zależy Ci na tym wyjeździe. Jest jednak coś, o czym muszę wiedzieć zanim skierujesz mnie na wózą.

Słyszałaś wiele razy opowieści o moich wakacji w Turcji. Była jedna mała. Nie chciałam wcześniej o niej mówić, żeby przypadkiem Cię nie romantyzować. Niejednokrotnie próbowałam jednak bardzo demontować się, kiedy spotykały mnie nie mile przygody. Uznałam jednak, że dobrze utrzymuję to w tajemnicy, będąc niewinnym zachowaniem z mojej strony. Otóż, niestety li dotąd historia wydarzyła się ostatniego dnia pobytu we wspomnianym już kraju. Wybrałam się z rodzicami i ich znajomymi na spacer po okolicy. Dwie grupy spacerowaliśmy i oglądaliśmy stawiając nas piękne krajobrazy. Jak możesz się domyślić panowało jak zwykle ogólne kamienienie, którego największym sprawcą był mój Marek. Chciałam trochę od niego odpocząć więc zostałam na koniec naszego konwoju. Brak umiarkowanego rozrykanego brzmienia pozwolił mi skupić się na świecie wokół mnie. Piękno pewnego kwiatka ujęło mnie tak mocno, że nie zauważyłam momentu, w którym wyszłam poza dalej. Kiedy komentowałam się w sytuacji, w jakiej się znalazłam, miejsce zachwytu urażyło wrota rośliny zastąpił lek. W pierwszym momencie zupełnie nie wiedziałam, co mam robić. Po chwili jednak porzuciłam się i postanowiłam sama udać się w stronę wakacyjnego domu. Pamiętaj proszę, że było to niebezpieczne. Wtedy jednak

tak tego mi odbiwalam. Uznałam, że hotel był niedaleko,
a ja dobrze znalam do niego drogę. Ruszyłam więc w jego stronę
najwybiej jak potrafiłam. Uwierzam, że jeśli ktoś wymieniłby mój czas
to z pewnością pokłamał wtedy rekord klanury w biegach. Bezpiec-
nie pod drzewami pokoju udzielałam w nie z ogromną siłą miłym Turkom.
Niewtedy, bezskutecznie. Na nimi nie było miloszy. Opcyjnie mnie wtedy
języka większy strach, a nawet iść. Pomysłowałam, że wszyscy o mnie
zapomnieli i już nigdy nie zobaczę najbliższych. Czułam jak licy
same napływają mi do oczu. Płaczę, siedziałam na pobliskich schodach
z ich nadzieją otrzymania pomocy. Tak się jednak nie stało.
Musiałam liczyć tylko na siebie. Będzie maskarada, ale kolejnym raz
postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce. Wyjechałam windą w dół
i skierowałam się do recepcji. Mój mój, rozpaczy, pomysł okazał
się mi trafionym. Nikt mi nie rozumiał mojego potoku słów. Ogromne
kdemnowaniem nie pozwoliło mi słysze nawet jednego poprawnego
słowa w języku angielskim. Mowa była w punkcie wyjścia.
Same pomimo tłum ludzi! Ostatkiem sił, udałam się w jęzoku
inne znajome mi miejsca z nadzieją odnalezienia pomocy. Odwiedziłam
restaurację, bar, oraz amfiteatr, w którym każdego wieczora
ogładaliśmy przedstawienia. Jak właściwie mi przypomnieło to żadnych
efektów. Rozumowałam sama wyobrażałam sobie pytania. Co mam
dalej robić? Jak wyjść z takiej sytuacji? Wtedy dostałam
odmienne. Przypomniałam sobie o siostrze Beacie, która nie poznała
z nami. Kontakt, żeby może spokojnie przekazać się przed wyjazdem
do domu. Pojawił się ptomek nadziei. Tym razem intuicja
nie zawiodła. Muzyczna była u siebie. Przywitała mnie maczym
uśmiechem i wielkim maczym uśmiechem. Okazało się, że w tym
samym czasie, kiedy ja biegłam po okolicy z nadzieją odnalezienia
Wielkich, oni robili dokładnie to samo. Wielkosi i rozstrzygnięci hotelu

nie pokusiła nam się spotkać jednocześnie w tym samym miejscu. Kadonć wszystkich była ogromna! Nie uwierzysz, ale nawet obywateli Młocetka była przysypana. Najmilsza okazała się niewiedząca, że wcale o mnie nie zapomnieli i bardzo mnie kochają.

Ypek sama widział ciekawsi świata, którą powiedział bywa czasem problematyczna, powiedziałabym nawet niebezpieczna. Znając już wszystkie tajemnice, zastanowił się trochę, czy nadal chce ze mną wyjechać. Nie ukrywam, że mnie podobnie jak Tobie ogromnie zależy na naszym wspólnym wyjeździe. Rozumiem jednak, kiedy się rozmyślisz. Odpisz mi proszę najrybniej jak będziesz mogła.

Łałuj
małmo
Poulimka

P.S. Obiecuję, nigdy więcej nie traci głowy dla pięknych kwiatków.

